https://doi.org/10.18778/8331-374-0.02

Dorota Samborska-Kukuć

„PAMIĘTNIK TO ŻYWA FOTOGRAFIA, REPORTAŻ, TO TAKIE MIŁE BEZPRETENSJONALNE FOTKI" KILKA UWAG O *PAMIĘTNIKU* WŁODZIMIERZA KIRCHNERA

Włodzimierz Kirchner zaczął pisać *Pamiętnik* – nie bez ociągania i nie bez wątpliwości – dopiero w 78. roku życia, a więc w 1953 roku, w dodatku nie z własnej woli, ani wewnętrznej potrzeby, ale na zamówienie Instytutu Sztuki PAN, zapewne na propagandowej fali konkursów organizowanych wówczas przez rozmaite instytucje w ramach rewolucji społeczno-kulturalnej[1]. Było to jednak poruczenie, które nie stało się dla Kirchnera nieznośnym przymusem, wręcz przeciwnie: z każdym zdaniem *Pamiętnika* uprzytamniał sobie nie tylko pożyteczność odtwarzania przeszłości jako ćwiczenia pamięci, ale zyskiwał również świadomość swoich uzdolnień literackich. Umiejętność rekonstrukcji minionych zdarzeń i osób nabywał stopniowo, a proces ten dział się *in statu nascendi* niejako, w aurze zabawnego samopoznawania i szukania dla tych rozpoznań adekwatnych środków wyrazu.

Rozważania w pierwszych partiach pamiętnika, a także i w passusach rozsianych w całym tekście memuaru zawierają cenne uwagi autotematyczne, a refleksje metatekstowe dotyczące istotowości i przeznaczenia ego-dokumentu mogłyby stanowić teoretyczne podglebie każdego niemal tekstu z obszaru intymistyki. Kirchner jest w pełni świadom formy,

[1] S. Nowakowski, *Pamiętnikarstwo, klasa robotnicza, kultura*, „Kultura i Społeczeństwo" 1976, t. 20, z. 2, s. 53–66; *Konkursy na pamiętniki w Polsce, 1921–1966. Zestawienie wstępne*, oprac. F. Jakubczak, J. Chałasiński, Warszawa 1966.

po którą sięga, odsłania więc z rozmysłem formowanie się koncepcji, rozważa celowość i kierunek reminiscencji, pokazuje specyficzny proces twórczy: meandry i transfery pamięci oraz korzyści, jakie płyną dla niego z uzewnętrzniania własnych myśli – teraźniejszych i odtwarzanych. W pełni zdaje sobie sprawę z nieuniknionej subiektywności relacji oraz z tego, że przypominane fragmenty przeszłości będą miały – bo z natury mieć muszą – charakter palimpsestu: nałoży na nie nowe warstwy lub choćby tylko wyretuszuje. Sprawi to dystans i oczywiste autorefleksje *postquam*. Ów słynny Lejeune'owski „pakt autobiograficzny"[2] zawierany jest w pełni intencjonalnie i będzie realizowany przez Kirchnera bez nadmiernej, zniekształcającej przeszłość autokreacji, a taka przecież była możliwa, rzecz powstawała bowiem nie *sibi soli*, ale na zamówienie, do druku – jako uwarunkowany politycznie przykład dziejów księdza–apostaty. Pokusa, by wydawać się lepszym, niż się było, raczej Kirchnerem nie kieruje. Potrafi zdystansować się do samego siebie: „Gdybym tak mógł w pamiętniku wystroić się w galę, pokazać jak bohater, wielki człowiek. Ale coś we mnie wybucha śmiechem… A te grzechy i grzeszki, które każdy przecież ma. Ojej!"[3].

Interesująca jest zwłaszcza opisana w *Pamiętniku* koncepcja sobowtóra, *alter ego* memuarysty[4], które – wyeksterioryzowane – podpowiada, dialoguje z autorem, w końcu samo pisze jego wspomnienia:

> Powstał we mnie i coraz wyraźniej zaczął występować mój sobowtór, moje *alter ego*, które mnie śledzi, pilnuje, trzyma w karbach, przed którym nic się nie zatai, nie zablaguje. Szczególniej w moje życie podświadome wsunął się bardzo głęboko. Ale gdy tylko chcę myśli swe z kimś zamienić, gdy potrzeba mi wysłuchać za i przeciw, wyłania się z głębi ducha natychmiast.

---

[2] P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. W. Grajewski i in., red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001.

[3] Zob. s. 41.

[4] Autotematyczne rozważania Kirchnera mogłyby stanowić znakomitą ilustrację teorii Małgorzaty Czermińskiej, *Bohater autobiograficzny jako sobowtór*, w: Eadem, *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postaci*, Gdańsk 1987, s. 29–67.

> *Alter ego* pisał pamiętnik przez te kilka miesięcy, zanim wziąłem pióro do ręki, szperał w składzie pamięci, ciągle rozświetlał w jej mrocznych zaułkach spowite dawne dzieje, jak na zamówienie gwałtownie wypływał na wierzch świadomości z jakimś nazwiskiem sprzed siedemdziesięciu lat, zupełnie zagubionym[5].

Kirchner – jak można sądzić – nie potrafił żyć bez sztuki, był człowiekiem z wieloma pasjami. Gdy powierzono mu zadanie spisania swych dziejów, potraktował je serio, myśląc o nim jako misji artystycznej. Wylicza te pasje i nadaje im znamiona kobiecości:

> I mam teraz przed sobą w mym „pałacu" trzy gracje, trzy boginie. Literatura – najmłodsza, najbardziej nieoczekiwana, a taka żywa, szalona, przeurocza, z którą jednak muszę jak najprędzej skończyć, aby przed tym życie moje się nie zakończyło.
>
> Fotografia to harująca, wiecznie zajęta żona urzędowa, zawodowa, na co dzień i na zawsze. Wierna mi będzie do grobu. Malarstwo – śpiąca królewna, wymarzona, ukochana, od której ciągle muszę odchodzić i zawsze do niej się zrywam. Moja największa miłość[6].

Gdy Kirchner nacieszy się już swoją nową artystyczną rolą i odnotuje – jakże sugestywnie! – wrażenia w zapiskach, pobudzona pamięć pozwoli mu wyjmować z przeszłości nazwiska, zdarzenia, doświadczenia. *Pamiętnik* stanie się odtąd powiernikiem refleksji, tych bardzo osobistych oraz takich, które z wielu doznań i doświadczeń formują sentencjonalne mądrości. Kto by się spodziewał sentymentalnych powidoków i ech, zawiedzie się – Kirchner niekiedy tylko tęskni do minionego, bywa rzeczowy i przywołuje fakty tak, jak je zapamiętał, rzadko ubolewając nad nieodwracalnością („Życie moje przewinęło się zygzakami – ciężkie i dość burzliwe, bezlitosne. Wszystkie moje wiary, ideały, zapędy potłukło jak dziecko zabawkę"[7]), albo komentuje przeszłość z humorem, bez żadnych ironicznych podtekstów. Wyjątkiem od

[5] Zob. s. 47.

[6] Zob. s. 62–63.

[7] Zob. s. 42.

tej zasady jest wspomnienie córki, Hanny, i dokuczające Kirchnerowi poczucie winy, że umknęło mu coś istotnego, nie do naprawienia – więź z jedynym dzieckiem.

Pamiętnik Kirchnera składa się właściwie z dwu komponentów: reminiscencyjnego i raptularzowego. Moduł pierwszy jest *stricte* wspomnieniowy, pamiętnikarz sięga do lat 70. XIX wieku, czerpie z opowieści matki, by opisać dzieje rodziny i swoje dzieciństwo, oraz odwołuje się do własnej pamięci, by przywołać reminiscencje z lat wczesnej młodości. Część druga ma charakter mieszany: diariuszowy, gdy dotyczy wydarzeń z roku 1953 i 1954, a także ma postać różnych wspomnień z różnych czasów, które generuje pamięć autora na zasadzie asocjacji i dygresji.

Skrótowo i wybiórczo, ale zasadniczo zgodnie z faktami rekonstruuje genealogię rodów Kirchnerów i Kowalewskich[8], przodków bezpośrednich i dalszych krewnych. Żadnego z nich nie było mu dane poznać: oboje rodzice wcześnie utracili wszystkich bliskich. Na tę samotność będzie, w dodatku jako jedynak, czasem utyskiwał. Jaka szkoda, że Kirchner nagle urywa wspomnienia. I na jakimże to znamiennym momencie? Na podjętej ok. 1890 roku decyzji o wstąpieniu do seminarium duchownego, swoistej sytuacji granicznej, gdy uległ namowom matki. Czy wspomnienia z tego etapu wydały się Kirchnerowi mało ciekawe, męczące, jednostajne? Nie wiadomo, dość, że tych wspomnień nie utrwalił.

Miejscem dzieciństwa Kirchnera był leżący w ziemi ciechanowskiej Krasiniec, gdzie przyszedł na świat i gdzie mieszkał do czasu podjęcia nauki w Gimnazjum Męskim w Pułtusku. Wysiłek pamięci pozwoli autorowi przypomnieć wiele osób z tamtych lat. Część z nich przeminęło bez echa, kilkoro zapisze się w historii. Szczególnie ciekawe jest wspomnienie młodziutkiej Marii Skłodowskiej, guwernantki w nieodległych Szczukach, i jej burzliwego rozstania z Kazimierzem Żórawskim. Czujne oko przyszłego fotografa zarejestrowało nie tylko sekwencje zdarzeń, ale i wszelkie imponderabilia, które towarzyszyły osobistej tragedii obojga przyszłych uczonych. Pośród zapamiętanych przez Kirchnera osób wyróżniają się też pułtuscy nauczyciele, wspominani ciepło, z sympatią.

---

[8] Genealogia rodu W. Kirchnera i jego biografia zostały przedstawione we wstępie do tomu I (*„Walka z nędzą na Bałutach" i inne pisma o dobroczynności*).

Kirchner, mając ograniczony kontakt z trudnym osobowościowo ojcem, cały zwraca się ku matce, to ona objaśnia mu świat, jest jego powierniczką i przyjaciółką. Być może dlatego będzie lgnął do kobiet, szukał ich bliskości. Kirchner jest zafascynowany kobiecością w każdym jej wymiarze: cielesnym, emocjonalnym, duchowym. Deklaruje nawet, że jest miłośnikiem literatury kobiecej. Rozczaruje się jednak ten, kto oczekiwałby, że Kirchner będzie dzielił się doświadczeniami erotycznymi. O takich wspomina rzadko, właściwie incydentalnie. W miejsce opowieści pikantnych i zasobnych w zazwyczaj ekscytujące czytelnika szczegóły otrzymujemy całe spektrum doznań estetycznych – właściwych dla artysty malarza i artysty fotografa. To poczucie piękna kobiecego ciała, inności, ciepła, subtelności stanowiło o fascynacjach Kirchnera, podziwie i decyzjach, które podejmował, czasem niemoralnych.

W *Pamiętniku* zwraca uwagę ten właśnie rodzaj percepcji świata – typowej dla malarza. Kirchner zapamiętał obrazy, kolory, faktury, ludzkie twarze, słowem: fragmenty widzialnego świata, którego już nie ma. Nazwiska uleciały lub uległy zniekształceniu, głosy, choć je niekiedy słyszy, bywają dla niego jedynie dźwiękiem pozbawionym treści. Sprawia to swoisty introwertyzm Kirchnera, skłonność do zamyśleń: „Niezależny jestem od ludzkiego towarzystwa, bo tyle duchów mam w sobie, z którymi obcuję ciągle”[9] – mówi, ale bez cienia melancholii, a wręcz przeciwnie – z jasną, dobrotliwą autoironią.

Zapiski typowe dla dziennika obejmują lata 1953–1954, czyli faktyczny czas spisywania wspomnień. Poprzedzają one wspomnienia właściwe. Te partie tekstu mają charakter solilokwium, niekiedy nawet rozpisanego na dialogi. W tej „współczesnej” części wspomnień jest najwięcej ustępów metatekstowych, fascynujących dla każdego teoretyka gatunku, ale są także charakterystyki osób, z którymi Kirchner się spotyka, tytuły książek, które czyta, refleksje autotematyczne i *explicite* artykułowany światopogląd człowieka wolnego, a wskutek dobrego zdrowia i takiej kondycji fizycznej właściwie zadowolonego z życia, szczęśliwego.

Kirchner reprezentuje światopogląd wolny od ograniczeń i skrępowań, to typowy umysł nowoczesny. Taki rodzaj oceny rzeczywistości

[9] Zob. s. 48.

manifestował we wszystkich swoich pracach: czy pisał o jałmużnie, o włóczęgach czy nożownikach, o sztuce, o pensjach żeńskich i wielu innych. W wielu jego wypowiedziach posłyszeć można głos człowieka przyszłości. Choćby w takim wyznaniu dotyczącym nauczania historii:

> Gdybym uczył np. historii, to dałbym uczniowi najpierw zajmujące powieści z obecnego życia wzięte i powoli przesuwał jego umysł młody w głębie dziejów świata. Taką małą szczepionkę… Najpierw szkicowe, barwne plamy rzucałbym w jego umysł, a po tym szczegółowe, obszerniejsze, szare, zwykłe badania. – Zaczynać od Adama i Ewy, od Babilonu to logika dawnego nauczyciela – biurokraty oderwanego od życia. Zaczynać od dziś to logika rozwoju młodego umysłu, który z zaciekawieniem przygląda się światu i chce się nim bawić. Przyjdzie jeszcze czas robić uciążliwe wycieczki w głębsze czasy i szersze przestrzenie. Pamiętam te katorżne roboty młodzieży, te podręczniki wysuszone bez kropelki napoju dla wyobraźni. Te przeklęte daty.
>
> Ale przeprowadźcie młodzież przez *Quo Vadis* np. do Rzymu. Tak się chciwie będzie po tym rozglądał po historii Rzymu. Tak się wszystko będzie samo lepiło do mózgu, wchłaniało, przyswajało łatwo[10].

Jakże trafne i jak celnie sformułowane spostrzeżenia! Aż trudno uwierzyć, że pochodzą sprzed siedemdziesięciu lat. Gdyby współczesne podręczniki oparto na podobnej metodzie, jakże łatwiejsza byłaby nauka – i literatury, i historii.

Cóż to za rozkosz obcować ze stylem Kirchnera! Dynamika i żywiołowość oddane nagromadzeniem czasowników lub chiazmów wprost zadziwiają, aż nie chce się wierzyć, że autor był już w tak podeszłym wieku. Motorem napędowym zarówno życia, jak i pisania Kirchnera jest pośpiech, pragnienie, by zdążyć jeszcze coś przeżyć i utrwalić to przeżycie – teraźniejsze. Oraz ponownie odczuć minione i opisać to odczucie – bez sztucznej koturnowości, przesadnego patosu. Pamięć podsuwa wspominającemu detale, a te, wydobyte z odmętów czasu przeszłego, posłusznie ożywiają pod jego piórem z dawna nieżyjących ludzi, na kartach pamiętnika zaczynają oni żyć drugim, wskrzeszonym życiem.

[10] Zob. s. 54.

Niezależna, oryginalna i silna osobowość Kirchnera odbija się w jego języku. A język to nieszablonowy: pełnokrwisty, mięsisty i żywiołowy. Jego kanwa jest potoczna, ale wplatają się w nią wątki silnie zindywidualizowane i mocne, a przy tym odważne w sięganiu po leksykę – nierzadko augmentatywną, kolokwialną i nader często, gdy Kirchner nie znajduje odpowiedniego słowa, by dać je rzeczy, wprowadza neologizmy. Są nimi soczyste zrosty i złożenia, wyrazy o proweniencji onomatopeicznej, ale najczęściej asocjacje plastyczne. Kirchner widzi lub wyobraża sobie, że widzi. I nazywa po swojemu – niepodlegle.

Pamiętnik Kirchnera nie ukazał się dotąd drukiem. Złożony w Instytucie Sztuki PAN, przeleżał siedemdziesiąt lat i gdyby nie inspiracja córki autora wspomnień, pozostałby tam nadal. Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Instytut poniechał jego wydania, czy dlatego, że był niedokończony, a Kirchner nie miał już sił, a może i ochoty, by „opowieść" kontynuować, czy może nie spełniał jakichś apriorycznych założeń dydaktyczno-propagandowych zleceniodawcy, wszak był rok 1953. W końcu pamiętnikarz ani słowem nie wspomniał o swojej posłudze kapłańskiej ani tym bardziej o apostazji.